

Gdy rzecznik idzie do klubu

10 lutego 2017

W każdym amerykańskim filmie, w którym pojawia się zagadnienie przemocy seksualnej, pada sakramentalne zaklęcie: „W gwałcie nie chodzi o seks – chodzi o władzę”. Ta teoria, owoc myśli feministycznej, jest raczej konsekwentnie kwestionowana przez seksuologów, ale w przypadku Bartłomieja Misiewicza może okazać się prawdziwa.



Jeśli oczywiście prawdą jest, że w białostockiej dyskotecie pan Misiewicz uprzejmy był ująć za pracę pana Patryka Jackowskiego, aspirującego artystę disco polo, to zapewne nie zrobił tego w celach seksualnych. Dotychczasowe postępowanie pana Misiewicza, znane z przekazów medialnych, zdaje się wskazywać, że przywiązuje on do przejawów szeroko pojętej władzy szczególną wagę: można zatem domniemywać, iż ewentualne ujęcie pana Jackowskiego za pracę w zestawieniu z domniemanym zaoferowaniem mu pracy w ministerstwie było formą podkreślenia wysoce uprzywilejowanej pozycji pana Misiewicza w stosunku do świeżo poznanego młodszego mężczyzny. W takim sensie objawiony w spontanicznych wypowiedziach internautów niepokój co do ewentualnej nieheteronormatywności osoby o tak wysokiej pozycji w Ministerstwie Obrony Narodowej wydaje się bezzasadny.

Natomiast czytając o niezwyklej osobie pana Misiewicza i jego białostockiej przygodzie, przypomniałam sobie historię, która wydarzyła się w bratniej – szczególnie w oczach poległego w Smoleńsku brata prezesa – Gruzji.

Między tymi dwiema przygodami jest oczywiście wiele różnic. Przede wszystkim taka, że opowieść gruzińska nie była – w odróżnieniu od naszej – humorystyczna, tylko tragiczna. Ale jest też sporo zaskakujących podobieństw, które sugerują, że może warto poszukać w niej przestrogi.

Podobieństwa, jakie znajdujemy w gruzińskiej historii, to upojny ubaw w nocnym klubie w Tbilisi, luksusowa limuzyna i niejaki Guram Donadze – rzecznik prasowy MSW, które za czasów Saakaszwilego było najpotężniejszym resortem siłowym w Gruzji. Nie wiemy, czy podczas ubawu Donadze złapał kogoś za penisa, wiemy za to, że w pewnym momencie, wskazując na niego, młodzieniec nazwiskiem Sandro Girgwlani spytał swoją dziewczynę, dlaczego siedzi przy stoliku z „tym pedałem”.

Nazajutrz – i to zasadnicza różnica – skatowane ciało Girgwlaniego znaleziono pod murem cmentarza w peryferyjnej dzielnicy Okrokana. Jego przyjaciel Lewan Buchaidze zeznał, że przed klubem obydwaj zostali znienacka zapakowani do mercedesa klasy ML i wywiezieni na peryferia, gdzie Buchaidze został, po pobieżnym wpierdołu, puszczonego żywcem, podczas gdy Girgwlaniego zatłuczono na śmierć. Wśród porywaczy i późniejszych oprawców ocalony rozpoznał Olega Melnikowa, wiceszefa Departamentu Bezpieczeństwa Konstytucyjnego MSW. Melnikow był wśród osób, które siedziały przy stoliku rzecznika MSW, gdy Girgwlani zakwestionował jego heteronormatywność. Później zawodowy obrońca konstytucji wyszedł w ślad za ofiarą i jej kumplem – i zniknął na kilkadziesiąt minut. W odpowiedzi na pytania prasy i opozycji dotyczące roli Donadzego i Melnikowa w zabójstwie, minister spraw wewnętrznych Vano Merabishwili ogłosił, iż nie widzi powodów do zwalniania kogokolwiek – i że publikacje prasowe to nic innego jak próby zdyskredytowania jego resortu. Po tym,

jak protesty i demonstracje przeciw samowoli i bezkarności MSW rozlały się po całej Gruzji, głos zabrał prezydent Saakaszwili, który głosił, że Merabiszwili jest „bardzo dobrym ministrem”, a wezwania do jego dymisji są „bardzo śmieszne”. Protestujących przed parlamentem policja rozpędziła nocą, niektórych aresztowano za chuligaństwo. W efekcie do zabójstwa przyznali się czterej funkcjonariusze MSW, którzy dostali łagodne wyroki. Co najmniej jeden z nich, według zeznań Lewana Buchaidzego, nie miał z napaścią nic wspólnego. Melnikow nie stanął przed sądem.

Nie próbuję porównywać złapania za fiuta – jeśli rzeczywiście do tego doszło – do pobicia na śmierć pod murem cmentarza.

Jest jednak coś niepokojącego w tym, jak podobnie na te wydarzenia zareagowali przełożeni. Nie wiemy, czy Misiewicz obmacywał Jackowskiego – wiemy za to na pewno, że pozwalał, żeby kapitan Wojska Polskiego w galowym mundurze trzymał nad nim parasol i oczekiwał, aby żołnierze witali go słowami: „Czołem, panie ministrze”; jest to udokumentowane fotograficznie i każdy może obejrzeć to sobie w necie.

Nie wiadomo, czy pan Misiewicz został ostatecznie zwolniony z ministerstwa – MON temu zaprzecza. Wiemy za to, że minister obrony narodowej obiecuje poszczuć prokuratorem tych, którzy atakują jego faworyta.

Warto, żeby pamiętać, iż bezkarność młodzieńców z zacięciem do władzy może prowadzić do tragicznych konsekwencji.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Zdjęcie: [P. Tracz – Kancelaria Premiera](#) (PDM 1.0)

Źródło: [Nie.com.pl](#)